Anna Bronowicz

Kroniki Łomżyńskie A.D.2222 – z kryształów pamięci przez archeobota skopiowane.

Bravus Explorans obudził się wcześnie rano, jak zwykle zaczął dzień od sprawdzenia licznika. „Jeszcze 20 litrów”-pomyślał. Czas zacząć przygotowania.

Wyszedł na swój codzienny spacer po mieście. Słońce paliło niemiłosiernie, jak codziennie od wielu lat. Miasto oślepiało oczy bielą domów, ścianami z weneckiego szkła, białymi markizami nad oknami. Rozpalony bruk parzył stopy. Ostatnie drzewa znikły już dawno temu. „Nie miały co pić” – tłumaczyła mu matka, kiedy był jeszcze bardzo mały. Nie pamiętał jej dokładnie. Umarła w dniu swoich trzydziestych urodzin tak jak wszystkie matki w mieście.

Wszedł na platformę poduszkowca zaparkowanego przed domem i kazał autopilotowi popłynąć w kierunku Bulwarów. Biegły wzdłuż wyschniętego koryta rzeki, która kiedyś płynęła w dolinie. Nazywała się Neris albo Narew, nie pamiętał dokładnie. Na miejscu zszedł na ścieżkę obrzeżoną sztucznymi trawami i trójwymiarowymi iluzjami kwiatów. Mimo połowy maja nad wyschniętą doliną panowała cisza. Ptaki znikły przed około wiekiem. Nikt nie wiedział, gdzie się podziały, bo od wieku nikt nie opuszczał Miasta. Nie było po co, bo wiadomo było, że na zewnątrz jest tylko pustka, rozpalona pustynia, wypełniona spękaną czarną ziemią. Nawet nie żółtym piaskiem afrykańskich pustyń tylko niekształtnym wyschniętym pyłem. Jakakolwiek podróż była zbędnym wydatkiem energii i wody, potrzebnych przecież do przeżycia. Formalnie nikt nie zabraniał opuszczania Miasta, ale wszyscy wiedzieli, że nie ma to najmniejszego sensu.

Bravus szedł powoli w kierunku stalowego kolejowego mostu, którym od dwustu lat nie przejechał żaden pociąg. Rozmyślał o tym, co wkrótce będzie musiał zrobić. Doszedł już do granicy, jak w funkcji matematycznej (lim). Zbliżały się jego trzydzieste urodziny i wiedział, że będą one ostatnie. Na jego liczniku zostało 20 litrów wody z 10 000 litrów, które przydzielono mu po urodzeniu. Każdy nowonarodzony mieszkaniec miasta otrzymywał tyle samo. Jednym starczało to na 30 lat, jeśli zużywali około 1 litra na dobę, inni wyczerpywali limit około 25 urodzin, zdarzyło się kilka razy w ciągu ostatnich dwustu lat, że najbardziej oszczędni dożyli 50 urodzin, ale oni musieli zrezygnować zupełnie z mycia się i prania czegokolwiek. Na szczęście wynaleziono syntetyczne jednorazowe ubrania, natryskiwane rano pod postacią sprayu, które wieczorem zdejmowano i oddawano do utylizacji. Bravus nie

był ani szczególnie oszczędny, ani nadmiernie rozrzutny, dlatego osiągnął przewidzianą średnią statystyczną. Był ogólnie z siebie zadowolony, choć zbliżający się dzień odejścia lekko go niepokoił i wywoływał pewne refleksje filozoficzne. Skłonność do rozmyślań i analiz stanowiła jego piętę achillesową, skutek niepożądanej mutacji genetycznej SNU 2222 (syndrom niezależnego umysłu, gen 2222) Stwierdzono ją tuż po urodzeniu w trakcie przesiewowych badań DNA i rozważano przedwczesną utylizację, ale ze względu na niewątpliwe zasługi jego rodu (wywodził się w linii prostej od ojców założycieli Miasta) postanowiono pozostawić go przy życiu w przepisowym czasie, lecząc mutację środkami zmniejszającymi penetrację i ekspresję szkodliwego genu. Było to ze wszech miar rozsądne postępowanie, zważywszy jego niewątpliwe talenty matematyczne.

Bravus obszedłszy Miasto stwierdził, że w zasadzie nie ma czego żałować. Poszarzała biel domów, brąz spękanej ziemi, nienaturalna zieleń sztucznych drzew i zamglony błękit nieba, przesłonięty beżową mgiełką pyłów nie stanowiły jego ulubionej palety barw. Około południa zaszedł do swej ulubionej restauracji obok starej opuszczonej budowli z czerwonej cegły (jakiś relikt dawnych czasów, nie wiedział dokładnie), aby posilić się tubką liofilizowanego białka z pożywnych larw azjatyckich i popić to dozwoloną szklanką wody. „Woda”-pomyślał-„Jeszcze całe 20 litrów”.

Po południu postanowił po raz pierwszy w życiu odwiedzić Miejskie Pola Elizejskie, oddzielone od Miasta sztucznym laserowym nurtem Styksu. Laserowa rzeka piętrzyła się błękitno-srebrnymi kaskadami migotliwego światła. Za nią widać było kompleks brył geometrycznych z białego marmuru. Sześciany, ostrosłupy i graniastosłupy przeplatały się ze sobą w różnych płaszczyznach, niczym sen szalonego matematyka. Bravus wszedł na jeden z poduszkowców zaparkowanych nad brzegiem laserowej rzeki i przepłynął na drugą stronę. Bioskaner przy wejściu zidentyfikował go błyskawicznie i automatyczne drzwi wejściowe rozsunęły się bezszelestnie.

-Witamy w Łomżyńskim Hadesie-powitał go aksamitny kobiecy głos płynący zewsząd i znikąd.

-Dzień dobry- mruknął niezbyt pewnie-przyszedłem, bo zbliża się czas mojego przeobrażenia i chcę wybrać sobie odpowiednie miejsce.

-Oczywiście. Bardzo słuszna decyzja. Najlepiej wcześniej samemu wybrać sobie najprzyjemniejszą niszę, z ulubionymi wizualizacjami i odpowiednią muzyką.

-Czy mogę zobaczyć….zobaczyć….lokatorów Hadesu?-zająknął się niepewnie. Perspektywa przyjemnych wizualizacji i niebiańskiej muzyki jakoś nie przekonywała go do tego miejsca.

-Ależ oczywiście-głos słodko zadźwięczał- zależy nam na pełnej satysfakcji naszych klientów.

Bravus podążył za małym dronem, który pojawił się niespodziewanie w jednym z korytarzy promieniście rozchodzących się z centralnego okrągłego holu. Po kilkudziesięciu metrach zobaczył pierwsze szklane okna, za którymi w opalizującej barwnej mgle unosiły się kształty podobne do ludzkich postaci, ale obraz rozmywał się i migotał, nie pozwalając na dokładne odróżnienie szczegółów. Przypominało mu to wielki plaster miodu, który widział na jakiejś starożytnej ilustracji. Wiedział, że było to kiedyś popularne pożywienie ludzi, ale sam smaku miodu nigdy nie poznał. Od kilkuset lat nie było już pszczół.

Po kilkunastu minutach kontemplowania słodkiej niebiańskiej przyszłości, która za dwadzieścia dni miała stać się również jego udziałem, poczuł przypływ zupełnie ziemskich mdłości i wrócił pośpiesznie do głównego holu. Tu szybko wpisał do terminala swoje życzenia co do kształtu niszy (niech będzie zwyczajnym prostopadłościanem) i rodzaju muzyki usypiającej (może być jeden ze starożytnych koncertów Jarre'a). Czym prędzej opuścił to miejsce i z ulgą wyszedł w błękitny mrok tropikalnego wieczoru.

Przez następne dwadzieścia dni załatwiał różne ważne formalności w Urzędzie Centralnym Miasta, aby przenieść się do Hadesu w sposób systematyczny i uporządkowany. Jednocześnie walczył z natłokiem coraz dziwniejszych myśli. „Dlaczego wszyscy tak łatwo i chętnie godzą się na Przeobrażenie, gdy kończy się przydzielony im życiowy zapas wody?"- zaczął rozmyślać, gdy stan jego Licznika pokazał 10 litrów. Przecież mogliby zacząć walczyć o dodatkowe litry. Genetyczna betryzacja nie tłumaczy wszystkiego. Można przecież przełamać fizjologiczne bariery braku agresji. Silny lęk może uwolnić dodatkowe pozostałe zapasy adrenaliny. Słyszał coś o dodatkowych zabezpieczeniach, ale były to głównie plotki przekazywane ściszonym głosem tam, gdzie nie było czujników dźwiękowych i analizatorów fal mózgowych. Jedni wspominali o Chmurze milionów mikroskopijnych magnetycznych procesorów, otaczających Miasto, które wytwarzając gigantyczne pole magnetyczne modyfikują procesy neuronalne ludzi. Podobno co jakiś czas Chmura nadpływała od wyschłych bagien otaczających Miasto pod postacią Czarnej Mgły. Inni twierdzili, że ciągle jest aktywny dawny wirus, który spowodował wielką epidemię w XXI wieku, tyle że w zmutowanej formie wywołuje euforyczne uwielbienie dla wszelkiej Władzy i posłuszeństwo wobec Ojców Zarządzających i ich dekretów. O prawdziwości tej tezy miały świadczyć wciąż nowe laserowe kwiaty i znicze na pomniku Małego Brata Założyciela. To były jednak tylko niesprawdzone dywagacje. Na pewno było tylko wiadomo, że wciąż jest aktywny dawny

wirus Zika, który podległ bardzo korzystnej z punktu widzenia polityki demograficznej mutacji, powodując trwałą niezdolność mieszkańców do poczęcia więcej niż jednego dziecka, a u wielu nawet ta mizerna jedynka stał się niemożliwa do osiągnięcia, redukując się do okrągłego zera. Przy ścisłym limicie zużycia wody było to prawdziwe błogosławieństwo. Przez pozostałe 10 dni Bravus Explorans odczuwał coraz większy niepokój, co należało oczywiście przypisać nieszczęsnej mutacji SNU 2222 (jako, że zdecydowana większość mieszkańców Miasta przenosiła się na Pola Elizejskie z błogim i niczym niezmąconym poczuciem spełnienia).

W dniu ostatecznym, wypiwszy ostatni litr wody, Bravus zamknął swój mikroskopijny apartament na 10 piętrze białego wieżowca, wyzerował licznik, wykasował wszystkie dane z domowego komputopa i wyruszył w stronę Pól Elizejskich. Gdy poduszkowiec zatrzymał się po drugiej stronie Rzeki u progu Marmurowego Kompleksu, Bravus już miał wejść w otwierające się drzwi, ale jakiś nagły impuls kazał mu się cofnąć. Poczuł nieprzezwyciężoną chęć zobaczenia, co jest po drugiej stronie marmurowego miasta. Postanowił je obejść pieszo, odwoławszy poduszkowiec. Kompleks ciągnął się dość długo, ale w końcu marmurowa biel ustąpiła miejsca brązowej spękanej pustyni. Bravus stwierdził, że skoro zaszedł już tak daleko, to nie ma sensu się już cofać, i ruszył dalej. Po kilku godzinach marszu pustynia zaczęła zmieniać charakter, ziemia była jakby mniej spękana, a w szczelinach zaczęły pojawiać się pojedyncze żywe rośliny. Zdumiewające! Bravus nie widział nigdy żywych roślin. Po kolejnej godzinie zamajaczyły przed nim wysokie wzgórza, upał był dokuczliwy, a Bravus spragniony i wyczerpany, ale postanowił zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek. Ostatkiem sił wspiął się na najniższe ze wzgórz i spojrzał w dół. Zdumienie odebrało mu mowę. W dole lśniło błękitne jezioro, otoczone bujnymi zielonymi wzgórzami. Wokół widać było kilka srebrnych namiotów, a pomiędzy nimi sączył się w górę dym z ogniska. „Prawdziwy ogień – coś podobnego” – pomyślał oszołomiony Bravus i popędził jak oszalały w dół. „To chyba omamy wzrokowe wskutek odwodnienia” – kołatało mu się w głowie jedyne rozsądne wytłumaczenie. Kiedy już dotarł do dna zielonej doliny, zobaczył kilka sylwetek podążających w jego kierunku.

-Witaj bracie-powiedział najwyższy z nich, błękitnooki mężczyzna o ogorzałej szczerej męskiej twarzy – Czy przybywasz z Miasta?

-Tak – odparł wyczerpany Bravus – A kim wy jesteście?

-Jesteśmy tymi, którzy nie uwierzyli, że nie ma nic poza Miastem, i tymi, którzy odważyli się mieć pragnienia. Od dziś Ty też będziesz jednym z nas.